

Kultura

Teatr Nowy w Łodzi – recenzja: „Kto nie ma, nie płaci”

W poszukiwaniu tradycji

Łukasz Kaczyński

Teatr Nowy w Łodzi swą najnowszą premierą, „Kto nie ma, nie płaci”, przede wszystkim próbuje wprowadzić na scenę trochę inny rodzaj humoru, niż ten, do którego przyzwyczajają nas teatry komediowe. Sięga po tekst Dario Fo, włoskiego aktora i reżysera, łączącego w swej twórczości teatralnej tradycje komedii dell'arte i średniowiecznego teatru plebejskiego. Poszukuje zarazem dla sztuki króla włoskiej prześmiewczej satyry adekwatnej formy.

Piotr Bikont, reżyser teatralny, znakomity znawca kuchni i kulinarny krytyk, sięga po wielorakość środków, które w jednym garnku niestety czasem zwyczajnie nie łączą się w potrawę o smaku wyraźnym i zniewalającym. Choć przed premierą odżegnywał się od fars, jako gatunku mniej szlachetnego, jednak jako żywo realizacja przez niego przygotowana nie stroni od zdarzeń farsą podszytych. Tym samym chwilami (zwłaszcza w pierwszej części spektaklu) możemy poczuć się jak widownia zaproszona na nagranie kolejnego odcinka „Miodowych lat” lub innej podobnej dyrdymałki.

Dość luźny charakter sztuk Fo (zwanych „krzywymi scenariuszami”, zbiorem wytycznych dla

realizatorów) pozwala na udane wprowadzenie do nich odryżerskich pomysłów. Całkiem dobrych nie brak i w „Nowym”, a jednak na scenie sprawdzają się one tylko połowicznie. Tak jest z wpleceniem w akcję sztuki piosenek wykonywanych przez Jacka Bielańskiego (i przez niego napisanych). Bielański, bard o kondycji rzekłbym dość kapryśnej, śpiewa o sprawach mieszkańców niemal każdego miasta. Jednak jako autor „Marynarzy Łodzi” kojarzy się z tym jednym konkretnym miastem, sam będąc jednym z elementów tworzących jego koloryt. Dzięki temu zabiegowi łódzkie „Kto nie ma, nie płaci” powiązane zostaje z tradycją piosenki ulicznej, nie zawsze poetyckiej, nie zawsze w pełni profesjonalnej, lecz na pewno bardzo prawdziwej.

Bikont próbuje uwolnić aktorów z kagańca naturalizmu i czyni to udanie. Pomysł ten dobrze podchwyciła autorka „napompowanych” kostiumów Zuzanna Markiewicz. To one zaczynają pełnić rolę masek noszonych przez aktorów komedii dell'arte. Przesadne gesty i silnie stypizowana, wyraźna mimika, pozwalają budować nosicieli bardzo konkretnych cech charakterologicznych. Świetnie udaje się to trójce aktorów „Nowego”. Dobry



Sławomir Sulej i Mirosława Olbińska dopisali do swego dorobku bardzo udane role

jest Sławomir Sulej (narowisty, wybuchowy Giovanni). Niezwykłą metamorfozę przeszła Katarzyna Żuk jako Margherita (to dla niej bardzo udany sezon). Dobrą rolę do dorobku dołączyć może również Mirosława Olbińska (Antonia, małżonka Giovanniego). I to duetowi Sulej-Olbińska

najbliżej do tradycji teatru, z których czerpał Fo.

Jak rozumiem, do błazeńskich popisów zaliczyć należałoby fikołki, które fika przez kanapę Luigi. Szkoda, że grający go Mateusz Janicki nic więcej ponad sprawność fizyczną nie pokazał. Najlepiej wpisuje się w tę konwencję

Wojciech Oleksiewicz, jako Strażnik w jaskrawo czerwonej peruce, o gapowatym usposobieniu. Trudno jednak ocenić, na ile odchodzeniu od naturalizmu i psychologizmu miało służyć podnoszenie przez aktorów z podłogi i „jedzenie” oliwek, których de facto nie ma oraz „gotowanie”

zupy w pustym garnku – pomysł jawnie chybiony – jak również, przy szczątkowej scenografii (kuchenne meble plus niezliczona ilość sznurków z praniem) i ciasnocie panującej na Małej Scenie, wysyłanie Dymitra Hołowko (Dziadka z brodą do pasa, rozmiłowanego w zdrowym trybie życia), by biegał i paradował na rowerze między widownią a zaimprovizowanym mieszkaniem Giovanniego i Antonii.

Szkoda, że należytego umocowania i uzasadnienia brak też w przypadku „scen kulinarnych” z udziałem ekspresyjnego Sławomira Suleja. Piotr Bikont korzysta w nich z autorskiego pomysłu Dario Fo – oddziaływania na widza za pomocą grammelot, słownego bełkotu naśladowującego jedynie włoską intonację i język, połączony z gestykulacją i mimiką.

Zespołowi „Nowego” pod okiem Piotra Bikonta udaje się na pewno zachować to, co dla widza stanowi o dużej wartości tekstu. Akcja utrzymana na granicy między prawdopodobieństwem, a nierealnością, pozwala odczuć satysfakcję z poczynań bohaterów. Któż nie chciałby w czasach kryzysu obrabować supermarketu i nie ponieść konsekwencji? „Kto nie ma, nie płaci” jest próbą cenną, choć jeszcze nie do końca dopracowaną.

FOT. JAKUB POWOHA